

# GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

**Abonament** przy odbiorze w eksped. mies. zł. 0,85 kwart. zł. 2,55, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 1,04 „ „ 3,12, pod opaską w Polsce - - - „ 1,00 „ „ 3,00, w agenturach - - - - - „ 0,95 „ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

**Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.**

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

**Ogłoszenia** przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-lamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-lamowej 10 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr. 84

Toruń - Poznań, sobota 17 lipca 1926 r.

Rok 4

## Żniwa.

Zadzwieczyły znowu kosy i sierpy na polskim lanie. Żniwa są już w pełnym toku.

Jak Polska długa i szeroka, będąc krajem wybitnie rolniczym, ma pora żniw dla nas niewątpliwie znaczenie najdonioślejsze jako że z nią związana niemal wszystka nadzieja i wszelkie widoki na przyszłość.

A będzie co sprzątać w tym roku.

Mimo poważnych obaw jeszcze nie dawno, że ulewne i długotrwałe deszcze mogą wpłynąć ujemnie na stan ogólny sprzętów tegorocznych, jednak chwała Bogu, plon zapowiada się obfity, jak rzadko kiedy. Nawet z pewną dumą opowiadają sobie świadomi tych spraw rolnicy, że najlepsze ponoć żniwa na całym świecie będą miały w tym roku — Polską i Rumunja.

Serce też rośnie istotnie, gdy się patrzy z okien mknącego pociągu na te bujne lany zbóż i jarzyn albo zielonych okopowizn. Pewnie, nie każdy rok bywa taki. Teraz tylko szczęśliwie to sprzątnąć, a będzie z czego żyć i jeszcze na czarną godzinę powinno nie mało pozostać.

Hej narodzie polski!

To pewna, dał ci Pan Bóg wszystkiego i jeszcze daje wciąż, co roku, pełną miarę. Z trudem pewnie przyszłoby nam wskazać, który naród zostaje lepiej uposażony, niż my, a za to nietrudno wyliczyć takie, którym z pewnością daleko „mniej” przypada w udziale.

A jednak my nie zaliczamy się do narodów szczęśliwych, ba, ani nawet do jako tako choćby zadowolonych. I czemuż to nie?...

Mamy przecież od Boga zdrowie niemal żelazne i przytem umysł giętki, mamy zdolności znaczne, a ponadto posiadamy duszę wrażliwą na dobro i piękno. Kraj nasz piękny i bogaty. Rozległe pola w porze żniw złocą się zbożem w blaskach słońca, jak morze nieprzejrzanem.

Sady nasze uginają się pod brzemieniem owoców.

Z wód naszych ryb połów obfity.

W ziemi ukryte drzemią skarby nieprzebrane.

Czy może dlatego nam go nie dostaje, iż bogactwo i dostatek ludziom szczęścia nie dają, o ile sami go nie potrafią w sobie wzbudzić?...

Zapewne! Bowiem pośród tych darów Bożych, tak obficie zlanych na nasz kraj i naród, zły duch posiał swoje chwasty, które niemniej bujnie się rozrastają i czynią szkodę. Są to niezgoda, zawiść i pycha, które nie pozwalają nam uczciwie tych darów używać i być szczęśliwymi.

Stąd właśnie między dziećmi jednej matki Polaki, stąd walki zaciekłe rozbitego na klasy i partje narodu — stąd nawet rozlew krwi bratniej. I stąd też płynie wszelkie zło, przyczyna naszej niedoli!

Starajmy się je wypłenić zawczasu. Historia świata uczy nas, że już jeden kraj żyzny i bogaty podupadł i zamienił się w pustynię, ponieważ mieszkańcy jego przez złość swą i występna swawolę ściągali nań gniew Boży. Walczyli między sobą brat z bratem, odwykli przytem od pracy uczciwej i zbożnej, więc w miejsce urodzajów nastąpiły klęski i całkowita zczasem ruina.

Chroń nas Boże od takiej ostateczności!

Niech ta obfitość żniw w tym roku nakłoni serca nasze ku bratniej

zgodzie i miłości. Zebrawszy plon nadzwyczajny z naszych pól, zwróćmy się przede wszystkim myślą i sercem ku temu, który nas tak szczerze obdarza. Nie ustanie z pewnością Jego nad nami i nad ziemią naszą opieka, skoro będziemy Go czcić i postępować w myśl Jego przykazań.

Ojczyźnie zaś i państwu, którego jesteśmy obywatelami, uczynmy ślub, że będziemy mieć zawsze ich dobro na oku i budować je i utwierdzać będziemy dopóty, aż wszelkie niebezpieczeństwa przestaną być dla nich groźnemi. Zabezpieczmy byt Ojczyźnie naszej życiem naszym, mieniem i bratnią zgodą, która zjednoczy cały naród.

I nie dopuścimy, żeby bracia i bliźni nasi mieli cierpieć niedostatek, gdy laska wszechmocna tyle nam daje dob

ra wszelakiego w bogatym plonie żniwnym tego lata. Kto zamożny i pewnym dostatkem się szczyci, ten niewątpliwie ma obowiązek umożliwiania bytu również tym, którym gorzej się wie dzie, a tem samem zabezpiecza on swój kój oraz szczęście sobie, swej rodzinie i swej Ojczyźnie.

Glód i niedostatek są złymi doradcami i od nich ustrzec szerokie masy jest nietylko zadaniem ale i obowiązkiem warstw zamożniejszych — w ich interesie własnym.

W tej myśli niech więc dzwieczą wesolo sierpy i kosy na żniwnym lanie, niechaj wraz z napływającym do stodoł plonem ziszcza się nadzieja lepszej doli.

Żniwiarzom „Szczęść Boże!” -ak.

## Porozumienie niemiecko-litewskie przeciw Polsce.

Kłajpeda, 14. 7. (Pat.)  
Tutejsza „Morgenstimme” zamieszcza artykuł o zbrojeniach Niemiec i przy tej sposobności zaznacza, że istnieje układ niemiecko - litewski, w którym Litwa zobowiązała się rozbudować swój przemysł wojenny, z któregooby w razie wojny korzy

stały Niemcy. Wzajemnie zato Niemcy mają poprzeć żądanie Litwy, w sprawie Wilna. Układ ten został zawarty nie między rządami, lecz między wojskowymi organizacjami Prus Wschodnich i podobnymi organizacjami na Litwie.

## Gen. Berbecki w miejsce gen. Hubischty.

P. Piłsudski „pacyfikuje”. — Co na to ludność Pomorza?

Warszawa, 15. 7. (Tel. wł.)

Przedwczoraj p. Piłsudski przyjął gen. Berbeckiego, dotychczasowego dowódcę O. K. Grodno, który został przeniesiony do Torunia. Dotychczasowy dowódca O. K. VIII. gen. Hubischta, odchodzi do dyspozycji ministra spraw wojskowych.

Gen. Kukiel.

Warszawa, 15. 7. (AW.)

Ogólnie powtarza się pogłoska o powołaniu na dowódcę szkoły podchorążych generała Kukieła.

Bohater dancinów.

Warszawa, 15. 7. (AW.)

Rzeczpospolita podaje pogłoskę, iż w najbliższym czasie dowódca 1 pułku szwoleżerów ma zostać pułkownik Winiawa-Długoszewski.

Pogłoski o wojewodzie Bnińskim.

Pogłoski o dymisji wojewody Bnińskiego stają się coraz uporczywsze. Wymieniany jest jako kandydat na to stanowisko wojewoda lubelski p. Moskalewski.

## Kto będzie sędzią gen. Malczewskiego?

Jakie grożą kary w razie skazania.

Warszawa, 15. 7. (tel. wł.)

Najwyższy sąd wojskowy odrzucił prośbę gen. Malczewskiego o wyłączenie warszawskiego sądu wojskowego w jego sprawie. Art. 121 w k. k. mówi:

Kto obraża podwładnego lub się z nim sprzecznie z przepisami obchodzi,

ulega karze pozbawienia wolności do lat dwóch.

Art. 122: Kto z umysłu podwładnego trąca, bije lub w inny sposób wyraża na ciele krzywdę lub na zdrowiu szkodę ulega karze więzienia lub twierdzy do lat 3.

## Wyrok w procesie smyrneńskim.

15 spiskowców powieszono.

Smyrna, 14. 7. (PAT.)

Trybunał niepodległości republiki ogłosił wyrok w sprawie spisku na życie prezydenta Mustafy Kemala Pa-szy. Na karę śmierci skazano 15 osób, w tem 6 czynnych posłów i 2 b. posłów. Wykonanie wyroku przez powieszenie

nastąpiło dzisiejszej nocy. Pozostałych oskarżonych uniewinniono. Należy zaznaczyć, że według konstytucji tureckiej prezydent republiki nie ma prawa łaski, posiada je natomiast zgromadzenie narodowe, które jednak obecnie z powodu feryj nie obraduje.

## „Sanator” Ciszak kupuje majątek ziemski.

Biedny poseł robotniczy dorobił się na „sanacji moralnej”.

N.P.R.-owska „Prawda” donosi w nr. 158:

Dzisiejsza poczta poranna przyniosła nam następujący list, którego oryginał jest do obejrzenia w redakcji „Prawdy”.

Chodzież (Podania), 12 lipca 1926.

Do

Redakcji dziennika „Prawda” w Poznaniu!

Proszę o ogłoszenie w „Prawdzie”, co następuje:

Jako wieloletni abonent „Prawdy”

i prawowity członek N. P. R. podaję następujący fakt:

Wyczytałem w „Prawdzie”, jakoby grupa Ciszaka otrzymała od masonerii warszawskiej jeden milion złotych na rozbić N. P. R. Wiadomości tej nie wierzyłem, lecz obecnie wszędzie to głosić będą.

Jako naouczony świadek, widziałem, gdy p. poseł Ciszak pertraktował z obszarnikiem z Podanina, von Kozłowski, o kupno jego majątku i dał zastaw 15 000 zł (piętnaście tysięcy złotych). Najpóźniej w środę będzie po kupnie. Podaję tę sprawę pod pręgierz publiczny.

Komentarzy nie potrzeba!

Kończąc załączam wyrazy szacunku

Walenty Kieruj  
Chodzież (Podania).

Młodzież Polska w Toruniu.

Przeszło 6500 członków jednoczy pod sobą Związek Młodzieży Polskiej obojga płci na Pomorzu. 104 stowarzyszenia męskie, 21 stowarzyszeń żeńskich i 1 mieszane składają się na wciąż rozrastającą się organizację, która jeszcze w r. 1921 miała zaledwo 24 stowarzyszenia z 1427 członkami. Najbliższym celem Związku jest praca kulturalno - oświatowa, wszechstronne wychowanie młodzieży pozaszkolnej. Wszelką politykę wykluczono w zupełności z programu działalności Ideowym wytycznym programem przyswajającym młodzieży jest wychowanie dorastającego pokolenia na wzorowych synów i wzorowe córki Kościoła i dobrych obywateli wolnej Ojczyzny.

Dzięki sprężystości sekretariatu generalnego Związku z ks. Franciszkiem Zyndą na czele i przy współpracy władzy diecezjalnej praca rozwija się normalnie, stowarzyszeń przybywa coraz więcej. Do związku przystąpiły również towarzystwa młodzieży wojskowej na Kaszubach, przysparzając związkowi ok. 3000 członków.

W myśli większego zespolenia członków związku sekretariat generalny zorganizował w r. b. zjazd walny delegatów stowarzyszeń. Zjazd delegatów stowarzyszeń męskich odbył się niedawno w Grudziądzu, stowarzyszeń żeńskich zaś w ostatnią niedzielę 11 b. m. w Toruniu. Ok. 500 delegatów zjechało z całego Pomorza. Zorganizowanie zjazdu było zadaniem nielada. Ochoć zadanie to podjęło miejscowe koło Polek, również należące do związku.

1-y referat wygłosił p. adwokatowa Doerfferowa „O ideale polskiego katolickiego dziewczęcia”. Myślą przewodnią referatu było, że dziewczyc polskiej hasłem powinno być „Bóg i Ojczyzna”. Hasło to nakłada na nią obowiązek spełniania przykazań Bożych, dopomagania do wszystkiego, co ojczyźnie korzyść przynieść może, dbania o nieskazitelność obyczajów i zdrowie ducha, przestrzegania czystości mowy ojczystej i wyłącznego jej używania w życiu codziennym, tudzież obowiązek jawnego manifestowania przy odpowiednich okolicznościach uczuć narodowych i zaszczepiania ich wśród swego otoczenia. Wychowaniem młodzieży żeńskiej w tym kierunku zajmują się Kat. Towarzystwa Młodzieży. Do nich też gremjalnie przystępować należy.

Następny referat o pracy i zadaniach zarządów wygłosiła p. Wolniewiczówna. Sprawozdanie z działalności związku odczytał ks. Fr. Zynda, który również zaproponował szereg rezolucyj, jednogłośnie przez zjazd przyjętych.

Pożyczka włoska dla Polski.

Rzym, 14. 7. (PAT.)

Dziennik urzędowy ogłasza ustawę, potwierdzającą układ polsko włoski z dnia 9 marca 1924 r. w sprawie pożyczki w wysokości 40 milionów lirów, oraz dekret z dnia 15 marca 1924 r. upoważniającego rząd włoski do pomocniczej gwarancji tej pożyczki.







# DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE  
—: OPISY KRAJOZNAWCZE —  
PORADNIK WSZECHSTRONNY.

Dodatek tygodniowy  
„GAZETY NARODOWEJ”

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY  
— ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI —  
ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

## Ewangelja.

Luk. XVI. 1—19.

Na Niedzielę 8 po Świątkach.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał wólarza, a ten był odniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóżto słyszę o tobie? Oddaj liczbę wólarstwa twego, albowiem już wólarzyć nie będziesz mógł. I mówił wólarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż pan mój odejmuje odemnie wólarstwo? Ko pać nie mogę, zebrać się wstydzę. Wiem co uczynię: że gdy będę złożon z wólarstwa, przyjmą mię do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on powiedział: sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił pan wólarza niesprawiedliwici, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata rozroplenijsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mammony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

## Czy istnieje sprzeczność między wiarą, a rozumem

(według ks. Duilhe de Saint — Projet).

Ileż razy każdy z nas spotkał się z ludźmi, którzy usiłowali wykazać sprzeczność między wiarą i rozumem. Wątpliwości te wychodzą nie, od ludzi, którzyby przestudjowali kanony wiary, wniknęli w filozofów kościelnych i doszli do przeczenia, lecz takich, którzy swoje z własnego, ubożuchnego mózgu, albo z filozofów, stojących na stanowisku przeciwnym, którzy wgłębiać się w naukę Kościoła nie chcą z góry twierdząc, że tam nie znajdą żadnej dla umysłu swojego strawy! Co powiedzielibyśmy o człowieku, który wy powiadałby sądy o telegrafji, radio, czy wyrobienie jakichkolwiek przetworów, jeśli nie zna do gruntu fizyki i mechaniki? Co powiedzielibyśmy o kimś, co zabrałby się do wygłaszania referatu, czy napisania dzieła z dziedziny botaniki, jeśli zna rośliny tylko powierzchownie?... Jedna tylko religja jest tą dziedziną, w którą wnikać może każdy niepowołany, tą ofiarą, którą szarpać wolno, bez sądu i dowodów.

Najczęściej wysuwany przeciw religij działem jest argument, jakoby wygłaszała twierdzenia przeciwstawiające się prawdom naukowym. Jestto z gruntu fałszywem.

W kwestji tej jasno wypowiedział się Sobór Watykański 1906 r.:

„Żadna, nigdy nie może być istotna sprzeczność między wiarą a rozumem... I nie tylko wiara i rozum nigdy się sprzeciwiać sobie nie mogą, ale przeciwnie, wzajemną pomoc sobie niosą, gdyż rozum prawy fundamenta wiary udowadnia i światłem jej oświecony, umiejętność rzeczy Bożych rozwija. Tak dalece bowiem Kościół nie jest przeciwny uprawie sztuk i umiejętności ludzkich, że raczej w różny sposób im sprzyja i one popiera. Zna bowiem i ceni pożytki, z nich dla życia ludzkiego płynące. Nie broni zaiste, by każda w zakresie swoim własnych używała zasad i własnej metody; lecz sprawiedliwą tę ich wolność uznając nad tem pilnie czuwa, by Boskiej nauce się sprzeciwiając, błędów do siebie nie dopuszczają i przekraczając własne granice swoją do tego, co do wiary należy, nie wdzierają się i zamierzania nie sprawowały.”

Ten jest duch prawdziwy Kościoła, w sędzie swoim nieomylnego; wszelkie zdania, lub czyny, przeszłe, obecne, czy przyszłe, tej nauce przeciwne, wszelkie rzekome zatargi między nauką a religją, o których się z takim hałasem rozprawia, nie mogą być poczytywane na karb Kościoła, skoro Kościół sam uroczystem oznajmieniem ich się rzeka i fałsz im zadaje.

Szerszej, sprawiedliwszej, rozsądniejszej ustawy pomyśleć niepodobna. Gdy nauka, zamykając się i ze wszelką swobodą obracając się w tej szerokiej i pięknej dziedzinie, która jest jej własną bada fakta, porównywa, sprawdza je za pomocą doświadczeń, gdy stwierdza porządek obecny zjawisk i wnioskuje z nich prawa niemi rządzące: teologja nie ma powodu ani prawa wdawać się w to wszystko. Na obszernem polu naukowego poszukiwania, Kościół zawsze pozostawi naukę panią samej siebie, nie sprzeciwi się żadnemu jej krokowi, nie skrepuje żadnego jej postępu, z radością uzna każdą jej zdobycz.

Lecz gdy metoda dochodzeń naukowych zamienia się w roszczenia w kwestjach nadprzyrodzonych, gdy w jawnej sprzeczności z procesem logicznym, wbrew samym — że zasadam dochodzeń ściśle naukowych, przedstawiciel nauki, nie poprzestając już na zatwierdzeniu prawdziwości faktów i bezpośredniej ich przemiany, na wprowadzaniu z nich praw ogólnych, rości sobie prawo stanowienia o dogmacie i sam sobie buduje teorię o pierwszej przyczynie, o podstawach moralności, o religji itp. tem samem z przyrodnika zamienia się w filozofa i podlega prawom filozofji, składa symbol teologiczny, więc i podpada pod kontrolę teologii, tu już Kościół wdać się ma prawo i powinien. Więcej powiedzmy: nietylko w takim razie teologja jest odpowiednim sędzią, ale jest jedynym odpowiednim sędzią); gdyż nauka przestaje być nauką, a wdziiera się w dziedzi-

nę, która żadną miarą nie może podlegać jej władzy. Słowem, Kościół sędzi o wynikach badań do ktrynalnych, nie zaś o wynikach doświadczeń przyrodniczych; szanuje prawa nauki, ale nie może jej przyznawać przywileju, by służyła za płaszczyk do upozorowania samozwańczego wdzierania się na niezbadane przez danego osobnika drogi.

Popularną jest odpowiedź ojca św. Piusa IX, do którego zwrócił się uczony kapłan, z prośbą o zatwierdzenie i pobłogosławienie jakiegoś wynalazku swego z dziedziny zastosowania elektryczności do telegrafji. „Mój kochany kanoniku, odpowiedział papież z właściwą sobie dobroduszością, są ludzie, którzy chcieliby ograniczyć powagę moją w nauczaniu, a ty ją rozszerzasz do fizyki i matematyki; udaj się z wynalazkiem do O. Seckiego, on się lepiej zna na tem odemnie!”

Jak w tem zdarzeniu Papież, tak po wszystkie czasy Biblia, Tradycja, Kościół, Teologia, mówią nam głosem donośnym: „Nie nasza rzecz z bogactw skarbnice wiedzy świeckiej; udajcie się do tych, którzy lepiej na tem się znają niż my; ale przyznacie też sobie brak kompetencji na polu filozofji katolickiej, jeśli jej nie badaliście do gruntu.”

M. BOGUSŁAWSKA.

24)

## Virtuti militari.

(Ciąg dalszy).

### II.

W Cichej od dwóch tygodni już wiedziano o projektowanym przyjeździe Stacha, skoro bowiem tylko stanął na ziemi polskiej, skorzystał z pierwszego kurjera, jaki udawał się ze sztafetami do Warszawy i Grodna, aby przesłać też list do rodziny. Radość zapanowała nadzwyczajna, którą p. Zaleska, objawiała pogodnym wyrazem twarzy i chętnem wracaniem do tego tematu, Basię roznosiła radość i zniecierpliwienie, ks. Rafał pomnożył godziny modlitw, a Jacek kłął dozorowanych przez siebie ogrodników, siarczyściej niż zwykle i z groźną twarzą przyrzekał im, że dopiero „pan porucznik pokaże im, jak to się pele jarzyny i obcina wasy truskawkom, ale „od tego niejednemu zsinieją plecy.“ Ale mimo tej strasznej obietnicy oczekiwali go z radością nawet ci najubożsi pracownicy ogrodu, pomni jak to ich „Stach“ za pobytu swego w domu uczył mustry i strzelby, a w nagrodę za postępy, wdrapawszy się na drzewo spuszczał na nich grad jabłek, gruszek, czy śliwek.

Źle wyszedł na wizycie swej w tym czasie Zenon Wolnowski, którego Basia przyjęła jak psa w kręglach, wymyślając mu od „obrzydłych cywili“ a choć zapewniał ją, że ojciec już go do wojska zgłosił, choć jako jedynak, mógł jeszcze się nie zaciągać, nie dawała się przekonać, że nie będzie „mazgajem do niczego.“

Stała się bardziej gospodarną jak zwykle i wymagającą jak nigdy. Pewnego dnia zwłaszcza istne piekło zrobiło się w domu. Basia zerwała się o 4 rano i wydała bezwzględny rozkaz służącemu, Maciejowi aby wezwał z podwórza wszystką młodzież służebną, do stawiania bramy tryumfalnej. Zbiegła się cała chmara, boć każdy wolał tę niecodzienną robotę od spospolitowanego do obrzydzenia oporządzenia bydlę i

koni. Robota poszła wartko; przytoczono kilka sporządzonych już młodych sosen, aby z dyli tych stworzyć szkielet bramy, potem dziewczęta zaprzęgnięte zostały do robienia girland, a chłopaki do wycinania młodych świerków z parku. Robota przerywana była kilkakrotnie i to mocno burzliwie. Trzykrotnie wpadał z rwetesem eknom, Kublski i za każdym razem wracał, ciągnąc i poszturchując, kilkoro delikwentów. Raz z płaczącym lamentem wystąpił ogrodnik, Burzadło, dowodzący jaką krzywdą było zabranie ósmiu rąk „dziś właśnie, gdy zielsko mi w oczach jak na młodziach rośnie.“ Serjo stała się jednak awantura dopiero, gdy wmixowała się w to gospodyni, Daniszewska; jej też jedynie raczyła Basia tłumaczyć się z występku, jakim było zabranie z garderoby pokojówki — grubej Tekli.

— Basia kazała Tekli tu przyjść?

— Ja.

— Basia wiedziała, że Tekla namoczyła już w mączce komeszkę ks. Rafała?

— Tak.

— Czy Basia nie wie, że komeszka zadługo pozostawiona, w krochmalu stanie się twarda jak mur twierdzy?

— Wiem.

— I Basia chce na to pozwolić?

Basię opuściła nagle powaga i rzuciła ze śmiechem:

— Tak, chciałam osobę ks. Rafała od wszelkiego niebezpieczeństwa kuli czy noża zabezpieczyć!

Daniszewska ubóstwiała wychowaną przez siebie Basię, a jednak zuchwalstwo jej oburzyło ją do głębi, temwięcej, że cała zebrana młodzież służebna wybuchnęła śmiechem jak na komendę.

— Ty, smarkulu jedna, niewarta, żeby cię ziemia święta nosiła, będziesz kpiny ze mnie stroić!?

Uderzyła w płacz histeryczny. Basia zmiękła.

— Ale, moja Danisiu, zawołała, rzucając jej się na szyję, nikt tak nie umie palmy z jaśminów robić, a róże z piwonii, jak Tekla i to niedługo potrwa, jak wróci, zrobi nowego krochmalu, komeszkę przepłóćże i co to będzie kosztować? dwie łyżki pszennej mąki!... To Danisi żal dwóch łyżek pszennej mąki dla Stacha?!..

— Stach ty mąki nie zje!

— Ale dla Stacha trzeba tryumfalną bramę przygotować, żeby wjechał z paradą.

— A skąd wiesz, że on przyjedzie dzisiaj! Sztafeta była?

— Zobaczą, że przyjedzie.

— Już, dziękować Bogu dwa tygodnie jak przyjazd swój zapowiedział, a jakoś go nie wiadać.

— Ale dziś przyjedzie!

— Mama miała wiadomość?

— Nie, ale mi się śniło!

— A bodajcie na tron posadzili, stąd tylko ta pewność? Nie wiesz to, że sen-mara, Bóg — wiara?

— To nie byle jaki sen, taki sobie pierwszy lepszy; mnie się śnił biały koń w czerwonym czarpaku, który się do nas wielką wodą przybił.

— Oj ty, koziu, koziu!

— Koń zawsze oznacza gościa....

— Prawda, prawda, przytaknęły dziewczyny.

— A czerwona barwa — krewność.

— Prawda, prawda! jako żywo!

— Wielka woda zaś — to, że zdaleka.

— Oczywiście, oczywiście! z wielką pewnością przytakiwały dziewczęta.

Nie przyjechał jednak ani tego, ani następnego dnia, ani w ciągu tygodnia. Korony zwiędły i zeschły, palmy z jaśminów i róże z piwonji, opadły; Basia chodziła i popłakiwała.

— Pewno Napoljon mu nie pozwolił, rzekła z westchnieniem do matki.

— Czy ty myślisz, że cesarz każdym wyjazdem każdego poszczególnego żołnierza się zaprzęta? Inna bliższa władza....

— To pewnie Dąbrowski!... Tak Dąbrowski wziął go sobie na adjutanta, a że Stach jest mądry, zgrabny, dzielny, więc nie chce choć na kilka dni innym go zastąpić... Obrzydliwy samo lub!

Nieszczęście chciało, że rozmowa ta miała miejsce w ogrodzie w pobliżu, zagonków włoskiej kapusty, pielonej obecnie pod dozorem Jacka. Stary fiarus słyszał rozmowę i przy ostatnich zdaniach zatrzęsł się z oburzenia.

— Kto obrzydliwy! kto samolub? zapytał, obracając się całą postacią do panienki.

— Generał Dąbrowski! rzuciła mu w twarz i ze śmiechem uciekła, obracając ku niemu buzię rozbawioną nagle i przekorną.

Jacek zaklął i byłby napewno wylał na nią potok obelżywych wyrazów, gdyby nie wzgląd na obecność pani Zaleskiej, która uśmiechnęła się do kaleki i rzekła, łagodząco:

— Niech ona tam prawi co chce, a my co wiemy, to wiemy o naszym bohaterze i jeśli...

Urwała nagle, bo w tej chwili przeszył powietrze nieludzki krzyk Basi, którą widać już było na szczycie wzgórza pod jesionem.

— Zmija! jęknęła p. Zaleska, bo właśnie przed kilku dniami w pobliżu tego miejsca ukąsiła chłopaka i tylko bolesna operacja wypalenia rany rozpalonym prętem żelaznym, utrzymała go przy życiu.

Ile sił miała podążała ku wzgórzu; zdziwiło ją, że Basia nie uciekała ku niej, po ratunek, ale pędem zbiegła ze wzgórza, przesadziła nie wysoki płot i rzuciła się ku „ludzkim ogrodom.“ Serce macierzyńskie zabiło radośnie, w mózgu zarysowało się jedno imię: Stach!

Wbiegła na wzgórze i przypuszczenie jej stało się pewnością; na piaszczystej drodze, w odległości kilkudziesięciu staj posuwały się sylwetki dwóch jeźdźców w wysokich szakach z kitami. Niemniej szybko niż Basia zbiegła ze wzgórza, nie podążyła jednak za nią, lecz lekko, żwawo jak młoda dziewczyna biegła w podwórze. Pod stajnią fornalską chłopak zabierał się właśnie do odprzegania pary tegich kasztanów od drabniaka. Wstrzymała go krótkim rozkazem, ujęła lejce, wskoczyła na wóz i stojąc śmiało i pewnie pędem wypadła na drogę. Gdy dojechała do niego, już Basia wisiała mu na szyi.

— Widzisz, ja zawsze pierwsza, zawsze pierwsza cię powitam, wołała chepliwie jakby to było największą jej zasługą.

W tej chwili spostrzegli nadjeżdżającą p. Zaleską, która na kilka kroków przed nim konie powstrzymała i z wozu zręcznie zeskoczyła. Po najczulszym powitaniu, Stach kazał ordynansowi prowadzić konia, a sam przysiadł się na wóz; końmi teraz powodowała Basia.

— Patrz, tu Baśka urządziła dla ciebie bramę tryumfalną, rzekła p. Zaleska, gdy zbliżali się do podjazdu.

— Wygląda teraz jak brama piekielna, z szubienicznego utworzona drzewa, ze smutkiem zawołała Basia, trącając biczyskiem suche, obsypujące się gałązki modrzewia.

— Taki ci ją raz ogarnął zapał, że myśleliśmy, że cały dom rozniesie i każdemu z nas dobrze się dostało.

— Chciałam cię uczynić jak przystoi!... cóż kiedy sen zawiódł.

— Pocziwa, kochana siostrzyczko, zawołał rozrzuwiony Stanisław i schylając się pocałował ją w piętę ponad wysoki obcas patynek. Dostał za to w zęby i ze śmiechem zniósł panienkę z wozu, bo właśnie zajechali przed ganek.

Przyglądali się sobie wzajemnie ze szczerem zainteresowaniem. Najmniej zmiany znalazł Stach w przybranej matce, w niej bowiem jeśli się co zmieniło, to wyraz twarzy, z której czas stał piętno smutku i złamania, jakie malowało się zaraz po śmierci męża. Natomiast zdumiony był wyglądem Basi, która z dziecka przedzierzgnęła się w dorodną pannę. Podziwiał jej wysmukłą figurę, jej długie płowe warkocze, jej uśmiech, który z łobuzerskiego przedzierzgnął się w figlarny i zagadkowy.

— W dużych miastach, w których bywałem do tychczas, panny noszą na uszach takie klaki pokręcone; ty chesz się gładko, tak jak mama.

— Nie umiem inaczej... jeśli ci się tak nie podoba....

— Et śliczna jesteś i basta! zawołał z żołnierską szczerością.

Nadbiegła reszta domowników i przeszło pół godziny na powitaniach, oględzinach, lakonicznych pytaniach i odpowiedziach. Wreszcie p. Zaleska nakazała Stachowi pójść oczyścić się z podróźnej kurzawy, przed obiadem. Na to hasło rozbiegli się wszyscy; pozostały tylko p. Zaleska z Basią.

— Jaki on piękny, wyszeptala panienka z niezwykłym u niej rozmarzeniem i taki... taki... prawdziwy rycerz.

I nagle chwytając matkę za rękę zawołała z naciskim:

— Niech, mama nie mówi mu o Wolnowskim!

— Jakto? dlaczego? zapytała szczerze przestraszona matka.

— Bo... bo... mnie się zdaje, że Stach nie będzie rad z tego.... Zenon nie będzie mu się widział!... Bo też, co prawda, nie jest on bardzo przedni!

— Basieniu, więc ty!... Urwała wobec wcho-dzącej do sali panny Michaliny Gliniczanki; ujęła tylko córkę za rękę i szepnęła jej w ucho:

— Ja ci to nieraz przypomnę i do przemyślenia zostawię, nim pójdziesz do ołtarza!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Jerzy Zawisza.

## Myśl tajemna.

Liljowo - białe puchy śniegu,  
Blasków słonecznych złote kiście,  
Dusza u nieb błękitnych brzegu,  
Zwarzone pięknych wspomnień liście...  
Tęczowe skrzydła niosą duszę —  
Dał się uśmiecha jasna — złota...  
O czym ja myślę? — Myśleć muszę!...  
Na imię skrzydłom mym — tęsknota....

ZOFJA URBAŃSKA.

## Do młodych duchem.

Do serca mojego zapukaj cichutko  
W miękuchą... puchową weź nieć....  
Daj szczęściu cichemu choć chwilę króciutką  
Daj szczęściu cichemu się wieć....

Na falach błękitnych ogromu — wszechświatu  
Na kanwie życiowej w tło zbóż —  
Daj kwitnąć miłości braterskiej lśnień kwiatu  
Daj błyski młodzieńczych serc — zórz....

Ja dam ci co święte się w duszy mej świeci —  
Ja dam ci promienne skry — śnień....  
Niech życie kwiecistym potokiem przeleci  
Po wieki niech jasny lśni dzień....

Skapiemy się w szczęścia promiennym potoku  
Pić będziem z kryształów czuć — gwiazd....  
W tajemnym, wiosennym radości przed —  
mroku

Uwajem podłoże do gniazd....

A z gniazd tych wyleci dusz twór nasz prze —  
czysty

I w jasną popłynię gdzieś.... dal....  
I jaśnieć nam będzie po czas prze — wieczysty  
Powiewny.... a mocny jak stal! —

Do życia.... do duszy na łodzi z promieni  
Popłyniem z falami.... z pod fal....  
Wykrzeszem isierką uczucia z kamieni  
I w radość zamienim nasz żal....

Bo wszystko czyni młodzieńczych dusz siła:  
Rozmiękczy marmury na płyn!....  
Do czynu!... Godzina działania wybiła!...  
Drzemiącą myśl zmieńmy na czyn!...

Za bary z losami uchwycimy się w zmożli!...  
Nie padniem w pół — drogi bez dusz —  
Bóg sprawi, że padnie do nóg nam wróg srogi  
Bóg da nam ratunek wśród burz!...

Do czynu!... w jedności zbratajmy swe dłonie!  
W wspólnocie rozwiniemy siłę — moc....  
A gwiazda miłości przewodnia zapłonie  
A miłości rozjaśni mrok — noc....

Miłości nam bracia.... potrzeba miłości  
Kochania co święte.... co prawe....  
Niech miłość raz w sercach wspólnoty zagości —  
Kochajmy co nasze... co polskie... to drogie..

Kochajmy co nasze... to polskie... to drogie...  
Oddajmy tam duszę... tam ciało...  
Na prostą pokroczmy... świetlistą my drogę  
Na jasną... na prawą.... na białą!..

Oddajmy ostatnią krew życia w obronie  
Oddajmy swe siły my młode....  
A chwała nam jasna po wieki zapłonie —  
A matce zapewnim swobodę!...

A jasna nam chwała... a czysta zaświeci...  
I w życie poleje się z nami....  
Do czynu!... my bracia... wszak Polski my  
dzieci

Nie będziem zalewać się łzami....

My pieśni zanucim Miłości i Zgody —  
I pójdziem promienni w to życie....  
Za jedną my sprawę... za sprawę swobody  
W wspólnocie oddamy serc bicie....

Zawiążem kolisko... opaszem my ziemię  
Łańcuchem.... silnemi rękami  
My polskie... młodości duchowej my plemię  
Idziemy!... Zwyciężym!... Bóg z nami!...  
Toruń, 2. 6. 26 r.

## Współpracownictwo w „Domu Rodzinnym“.

Od nieocenionego współpracownika naszego, p. Jana Rozuma otrzymujemy pismo, którym z radością dzielimy się z naszymi Czytelnikami.

„Sledząc bacznie autorów drukujących swe utwory w „Domu Rodzinnym“ — z radością zauważam — co również Sz. P. Redaktorka potwierdza — iż opracowania ich robią znaczne postępy a nawet niektóre posiadają prawdziwą wartość literacką. — Daje się również zauważyć coraz większe zainteresowanie się Czytelników „Domem Rodzinnym“ oraz przybywanie nowych, próbujących sił swoich na polu literackim, aspirantów.

Jest to pocieszający objaw, który dowodzi, że wśród dorastającej młodzieży wzrasta coraz większe zamiłowanie do piśmiennictwa i literatury rodzimej, oraz poświęcanie wolnych chwil na twórczość literacką — może jeszcze w formie nieudolnej, lecz o pięknej nieraz myśli i idei. —

Otóż, by dać możność rozbudzenia i rozwoju — niektórych — dziś jeszcze drzemiących w nieświadomości, talentów, — z powodu niedostatecznej znajomości literatury współczesnej i jej kierunku, oraz form i zasad tworzenia — ośmielam się wystąpić z propozycją, założenia: „Literackiego Koła Najmłodszych“ imienia Wł. Reymonta, lub pod inn. tytułem. (Koło takie w troszkę odmiennej formie istnieje już na terenie gimn. humanistycznego „Szkoła Lubelska“ w Lublinie).

Zadaniem i celem koła byłoby: Zaznajamianie Zbliżenie się wzajemne i poznanie oraz współpraca jego członków z naszą literaturą współczesną. — w tworzeniu i studjach. —

Gdyby myśl rzucona przezemnie miała rację bytu i Sz. P. Redaktorka zechciała łaskawie zainteresować się organizacją wspomnianej placówki, ewentualnie objąć protektorat, czy nawet kierownictwo — przyniosłoby to — mojem zdaniem — piszącym lub zaczynającym próbować pracy pisarskiej — a nawet ogółowi młodzieży — wielką korzyść: naukowo - wychowawczą, oraz zbratanie duchowe.

Aby utrzymać taką placówkę na odpowiednim poziomie, należałoby zaprosić do współpracy grono prof. - polonistów tutejszego gimnazjum, by na zebraniach koła urządzali wykłady, na których zapoznawano się z twórczością: Żeromskiego, Reymonta, Kadena - Bandrowskiego, Lechonia, Małaczewskiego, Bronisławy Ostrowskiej, Słońskiego, Tuwima, Zawistowskiej, Ilakowiczówny, Zegadłowicza i inn. Należałoby urządzać wykłady o poetach „Młodej Polski“ — prelekcje o najnowszej poezji i jej dążeniach.

Po takich przygotowawczych wykładach, zaczęłyby omawiać poszczególnych poetów. Każde zebranie składałoby się z wykładu albo referatu jednego z członków koła, poczem rozwijałaby się dyskusja. W końcu odeztywanie własnych utworów i krytyka.



Tak powstała praca towarzyska na niwie literackiej, oparta na własnym doskonaleniu się wydałaby z czasem owoce w postaci naprawdę pięknych i wartościowych opracowań literackich — które byłyby drukowane w specjalnym dziale literackim „Domu Rodzinnego” czy też może osobnym piśmie. — Rozbudziłyby się umiłowanie literatury rodzimej. Przyczem niejedną młodzieńką i początkującą obecnie, pisarz „z bożej łaski” miałby sposobność doskonalenia się i przygotowywania do drogi na Olimp.

I w ten sposób spełniłaby się po części idea rzucona na początek swego istnienia przez „Dom Rodziny”.

Proszę, aby Sz. Pani zechciała rozpatrzyć wartość mojego projektu i — o ile to możliwe i ma rację tworzenia wspomnianego koła — zechciała łaskawie poczynić odpowiednie kroki organizacyjne w tym kierunku.

Niechaj rzucone ziarno, na glebę pięknej i zdro-

wej idei, ręką Twoją Pani — wyda plon obfity — a tym którzy go zbierać będą, przyniesie cudny owoc ich pracy.

Pelen głębokiego szacunku:  
Jan Rozum.

Sobienie — Jeziory, 3. — 7. — 1926 r.

Zdaje mi się że każdy z naszych łaskawych Czytelników choćby nie wzdychający do wyżyn Olimpu projekt taki przyjmie z zapałem. Zaznajamianie się z najnowszą literaturą, pod kierunkiem kompetentnym, spędzanie wieczorów na wspólnym czytaniu, dyskusjach i rozrywkach towarzyskich, toć to najskuteczniejsza broń przeciwko niebezpiecznemu wrogowi — nudzie. Po skończonych ferjach zabierzemy się energicznie do wprowadzenia w czyn myśli p. Rozuma i o postępach zabiegów informować będziemy Czytelników.

REDAKCJA.



## Tualety strojne i domowe.



Wobec licznych prośb naszych Czytelniczek podajemy dzisiaj większą ilość modeli tualet, uwzględniając wszelkie okoliczności. Na dużym obrazku mamy suknie domowe dla młodych osób, wykonywane, zgodnie z porą obecną z batystu markizety (woalu) płótna jedwabnego lub de seniowej satyny; bardzo praktycznymi są zwłaszcza suknie druga i trzecia, dające możliwość spożytkowywania zeszłorocznych, zdemodowanych sukien.

Tualeta na obrazku górnym jest już bardzo strojną i nadaje się jedynie do materiałów kosztownych jak jedwabna popelina, krep — żorzet krepdeszyna i t. p.

Szerokie znalazł się tu pole do zastosowania bogatej barwności przez dobranie materiału jednobarwnego do najoryginalniejszego koloru z materiału deseniowego.

Niemniej bogatym jest okrycie, wykonane z jedwabiu i przybrane riuszkami z wąskiej wstążki. Okrycie takie noszone do teatru, lub na wieczorne posiedzenie na terasach i balkonach zrobione być powinno w kolorach spokojnych, nie opatrujących się, więc: czarnym, szarym, lub beż. Praktyczne panie korzystają z jego luźnego fasonu, powinny kazać go wykonać w ten sposób, aby na jesieni dało się podciągnąć lekką wateliną.

JAN SZARAFIŃSKI.

## Wojacy z pod Mołotkowa.

— Panie Kikurewicz! Nowego kolegę dziś dostaniemy.

— Co nowego kolegę?

— A tak, nowego. I mam nadzieję, że z nim będę mógł się po ludzku pomówić, a nie tak jak z panem, tylko o odciskach i bolszewickich butach.

Pan Kikurewicz siedział przy biurku i ogryzał ołówek; na wzmiankę o bolszewickich butach, położył ołówek na biurko, wziął trzonek z piórem, umaczył w atramencie, wsadził go sobie za ucho i wykręcił się na koźle jak na karuzeli, twarzą do kolegi; spoglądał kilka sekund przez niebieskie szkiełka okularów na niego i odrzekł ciągnąc każde słowo:

— Panie Wścibski, za kogo pan mnie masz? i dla dodania sobie powagi, zesunął okulary na nos.

Wścibski, młody elegant od czuba do pięty poprawił sobie krawat, wsunął ręce do kieszeni, oparł się wygodnie o poręcz krzesła i odrzekł flegmatycznie:

— Ja pana? hm, hm, ja pana? Czekaj pan zaraz panu powiem, tylko powiedz mi pan, czy masz krewnych w Poznaniu?

— Ależ naturalnie! krzyknął radośnie pan Kikurewicz i momentalnie zmienił ton, począł wyliczać. Mam zanego wujka, szwagra, brata, siostrę, kuzynkę....

— Hm teraz to już wiem, mam pana zato co i pańskich krewnych, są bardzo podobni do pana, znam ich bardzo dobrze, mieszkają w ogrodzie zoologicznym.... mam pana za wielkiego... szympansa....

— Co? Za co pan mnie ma? ryknął Kikurewicz, zeskoczył z koźla i pobiegł prosto do biurka Wścibskiego, mierzając piórem w jego serce. Ten się wcale nie ruszył, widocznie nie pierwszy to już raz został w ten sposób zaatakowany.

— Powtórz pan jeszcze raz! Za kogo pan mnie masz?

— Za wielkiego orangutano — żyrafo — kangura!... za niedźwiedzia, słonia i... et niema o czym gadać! Wstał, zapalił papierosa i poszedł do okna pogwizdując sobie aryjkę. Kikurewicz otworzył usta i osłupiałym wzrokiem spoglądał na niego. Naraz cisnął pióro o podłogę i rzucając się na opróżnione krzeselko, zaczął lamentować:

— O świecie marny! Żeby to mój zany szwagier wiedział, jak mnie zasłużonego żołnierza, starszego szeregowca rezerwy, poniewierają. Mnie bohatera 1 brygady ciężkiej artylerji, mnie kawalera krzyża żelaznego, mnie com nieprzyjacielskiego konia z Raby wydobył i do niewoli zabrał, mnie, com....

— Piłsudskiemu buty czyścił, dorzucił Wścibski.

— Co? Buty czyścił? Ach tak... prawda, ach jak to sobie pan dobrze zapamiętał.

Wstał, twarz mu się rozjaśniała, podszedł do Wścibskiego z wyciągniętą prawicą.

— Kolego Wścibski! rzekł uroczyście, dziękuję panu zato, żeś mi przypomniał moje najpiękniejsze chwile przyżyte. Och jak pięknie to było... ten marsz pod Gorlice... to rozbicie Moskwy....

— No już dobrze, nie krzycz tak pan, bo jeszcze usłyszą w dyrekcji i „Kolumb“ przyleci, o-

dezwał się Wścibski i odsunął zlekka rękę Kikurewicza, lecz ten nie dał za wygraną i coraz natarczywiej zbliżał się z wyciągniętą prawicą, chciał go koniecznie przeprosić.

Nagle drgnął, spojrzawszy w wykrzywioną twarz Wścibskiego.

— Co się stało? zapytał go wzrokiem, bo nie zdążył ust otworzyć, gdy ten wrzasnął:

— Idźcie do choroby z waszemi butami! — Oślepił pan czy co? Włazi mi tu z temi „bolszewikami“ na mój nowy lakierek, ryknął boleśnie, na jednej nodze poskoczył do biurka i zabrał się gniewnie do przeliczania olbrzymiej kolumny cyfr. Nie mógł pracować; schwylił się z zgniecionymi palcami i mrucał: Niech djabli wezmą tego niedołęę z jego butami i Mołotkowem! jak tak dalej potrwa to ogłupieję, albo się powieszę na jego skręconych sznurowadłach.

Kikurewicz wrócił do formy, spojrzawszy żalostnie na swoje nieszczęsne „bolszewiki“ wskrobał się na koźle, wziął kopjowy ołówek i zaczął ogryzywać go, mrużąc sobie pod nosem: Żeby ten chłystek wiedział, moje kochane butki, że mi was szwagier przywiózł aż z Zakopanego, toby do was miał więcej szacunku.

W godzinę później wszedł „Kolumb“ to jest pan dyrektor z nowym kolegą. Wskazał gościem na Wścibskiego i rzekł:

— Ten pan objaśni pana co do pracy, a tam pod oknem ten stół, to pańskie biurko.

Wyszedł. Nowy kolega uklonił się i wymówił swoje nazwisko:

— Pigulski.

Wścibski podał mu rękę, poczem przedstawił go Kikurewiczowi. Po wtajemniczeniu Pigulskiego w sprawę pracy bankowej, osobistej i co do „Kolumba“ uciszyło się w pokoiku.

(Dokończenie nastąpi).



### Wygadał się.

— Śliczny pies!

— A jaki zmyślny! Wyszedłem na polowanie i nic ustrzelić nie mogłem. Przy powrocie pies sam popędził do handlarza zwierzyny i tak długo wył i skakał, dopóki nie kupiłem kuropatwy i dwóch zajęcy.

### Sgarga męża.

„Słowo to wiatr“ — mówi stare przysłowie. — Oj, gdyby to prawda była, powiada pewien gospodarz, który miał bardzo gadatliwą żonę, — to moja kobieta obracałaby wszystkie wiatraki na świecie.

### Także pracownik.

— Dlaczego ciebie nigdzie nie widać?

— Pieknielnie dużo mam roboty. O dziesiątej wstaję, ubieram się, o 11 spieszę do biura, pracuję tam kilka godzin, poczem o 12 spieszę na śniadanie. Tak idzie wciąż.

### Niepewny środek.

— Wie kuma, jak doktor dziś wyszedł od męża, potrząsał głową!

— Kiej mój był chory, to doktor też ciągle potrząsał głową, ale to nic nie pomogło.

### W szkole.

— Panie profesorze, dla czego, jak dmuchnąć na świecę, światło gaśnie, a dym się ukazuje?

— No, to nie dmuchaj, ośle!

### Odpowiedzi Redakcji.

**Panu E. M.** Obszerny list Pana wykazujący szczere zainteresowanie „Domem Rodzinnym“ oddał nam prawdziwą przysługę. Prawie wszystkie myśli Pana o „Domu Rodzinnym“ trafiają w myśl naszych trosk. Braki, które Pan wykazuje wynikają ze szczupłości miejsca i liczenia się z bardzo różnorodnymi pod względem wieku i wykształcenia czytelnikami. Sposób odłączenia działu dla dzieci uważamy za bardzo szczęśliwy i zastosujemy go z początkiem roku szkolnego. Cieszy nas, że zauważył Pan znaczne ulepszenia w dziale szaradowym, bo to zdobycz mozolnej pracy redaktorki.

Co się tyczy wynagradzania prac samodzielnych, to zdaje nam się, że 2 książki przeznaczone za najlepsze w każdym numerze, najwłaściwiej zadośćuczynią sprawiedliwości.

**P. Franciszkowi Machalskiemu w Lisnowie.** — Wszystkie numery, w których były prace Pana równocześnie wysyłam. Za wiersze dziękuję — są bardzo ładne. Co się tyczy osobistych odwiedzin, to prosiłabym jeśli to możliwe przybyć do Torunia raczej w końcu lipca niż w początkach sierpnia, w którym to czasie i ja chcę zrobić sobie kilkodniowe wakacje. Przytem ponieważ rozumiem, że trudno przejeźdnemu stosować się do tak nielicznych godzin przyjęć, donoszę, że poza nimi prawie cały dzień jestem w domu przy ul. Bydgoskiej 16.

**Eugenjuszowi Murowickiemu.** Krzyżówka z napisem „Grunwald“ nie będzie podana, ma bowiem zawiele wyrazów trudnych, kilka nieobjaśnionych wcale a poziome kratki w literach: N, W i L wcale nie wyyskane.

**P. Irenie Stacharskiej.** Wiersz „Kocham cię, Pomorze“ pomieścimy, po zastosowaniu kilku poprawek, ale nie w „Słowie Pomorskim“ lecz w „Domu Rodzinnym“.

**P. A. Kowalkowskiemu w Pelplinie.** O sprawozdanie z kursu, zwłaszcza nie suche, a ujęte w formie feljetonową bardzo prosimy.

**Bitońskiemu Adamowi.** Ze względu, że przesłany nam logogryf miał aż 4 wyrazy, wymagające zmiany: dwa jednosylabowe, dwa zatrudne i niepotrzebnie postawione w drugim przypadku, biorąc się do opracowania wpadłam na myśl dobrania wyrazów tak, aby owo piękne hasło złożyły pierwsze i ostatnie litery. Proszę na wzór tego ułożyć jakie inne hasło z wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół, a ostatnie czytane z dołu do góry tworzyłyby takowe.

**P. Parancelle w Garczynie.** Żądane numery wysyłam i dalsze z lipca prześlę także, ale nie za zaliczką, bo to niepotrzebny ambaras; koszta przesyłki (po 6 gr.) wyśle nam Pan znaczkami po powrocie do Kościerzyny. Co się tyczy przysłanej nam krzyżówki, to nagromadził Pan w niej zawiele trudnych i nieznanych wyrazów, zwłaszcza numery: 1, 8, 10, 11, 15, 19, 27, 29. A określenie 16 to żart niezupełnie na miejscu. Niech Pan postara się o inną, łatwiejszą łamigłówkę, bo nie dla uczonych, a raczej ku rozrywce ludzi średnio-wykształconych są one przeznaczone.

**Olgierdowi Lindau w Toruniu.** Krzyżówka „Korona“ ukaże się w jednym z najbliższych numerów; zaś z dowcipnie pomyślanej łamigłównicy liczbowej nie możemy skorzystać, bo wymaga ona osobnej kłiszki.

**Zbigniewowi Sobolewskiemu.** Ucieszyła nas pierwsza zdobycz przyrodnicza. Poprosimy jednak o przybycie kiedy w godzinach przyjęć, abyśmy przelokowali owady do innego dogodniejszego pudełeczka. Z łamigłówek skorzystamy.

### Rozwiązanie zadań z Nr. 24.

**Krzyżówka p. Fr. Grzeli z Otłoczyna:** 1 jabłoń 2 bić 3 bieg 4 ara 5 gitara 6 tenuta 7 para 8 lato 9 pan 10 mistrz 11 Pat 12 wiać 13 lewa i la 14 dwa 15 fasada 16 dyg 17 mysz i mi 18 kawa 19 figura 20 marek 21 Ewa 22 gore 23 moc 24 wymowa 25 rodzina 26 Adam 27 hańba 28 biba 29 alba 30 fabryka 31 smyk 32 alumu 33 kogut 34 kura 35 eskorta 35 eskonta 36 foka 37 doza 38 dusza 39 gbur 40 dąbrowa.

**Logogryf T. Starnowskiego z Bydgoszczy:** 1 Czeremcha 2 zakrystjan 3 czajka 4 Irydjon 5 jarząbek 6 obligacja 7 Jamajka 8 cepy 9 Ankelli 10 Teodorja 11 Wishington 12 ekonomja 13 Grażyna 14 Ob 15 Izrael 16 melancholik 17 azat 18 tokaj 19 jęzda 25 a = Czci ojca twego i matkę twoją.

**Bilety wizytowe Marji Szczucińskiej z Torunia:** Justyn Skarwa = antykwaryusz Anatol Wid Skąpy = aplikant sądowy Kato — Bin = botanik Olek Szalparmski = marszałek polski, Motylewski Bazy = obywatel ziemski, Marta Tycz Tynadraska = artystka dramatyczna.

**Szarada Em — Jot z Toruniu.** Nil — lin.

### Nadesłali dobre rozwiązania do Nr. 24:

**Z Torunia:** pp. Huppenthal Karol, Kince Jan, Jankowski Bogdan, uczeń 1 kl. gim. Piotrowski Zygmunt ucz. VII. kl. powszechnej, Rozum Jan, Sobolewski Zbigniew, Szydłowska Marja.

**Z dalszych stron:** Az — Do z Chelmy, Trzuskowska z Brodnicy, Czarnowski Jan z Poznania, Stanisław Dąbek z Inowrocławia, Grzela Franciszek z Otłoczyna, Lipińska Marja z Nowogomiasta, Milewski Eugenjusz z Kowala.

W ostatnich 6 tygodniach nadesłano nam następujące utwory, poza drukowanymi:

**Pp.: Bitoński Adam z Torunia** logogryf; **Borkowski Klemens z Kościerzyny** krzyżówka; **Lindau Olgierd z Torunia** krzyżówkę i łamigłówkę; **Machalski Franciszek z Lisnowa** wiersze: „Wśród pól“ i „Pamiętasz?“. **Milewski Eugenjusz z Kowala** szereg bardzo ciekawych łamigłówek: **Murowicki Eugenjusz** opracowanie „Obywatel“ i 2 krzyżówki; **K. Pyszyńska z Torunia** krzyżówkę i łamigłówkę; **Jan Rozum z Torunia** wiersze: „W nadziei“, „DIALOG“, szereg wierszyków — sentencji, aforyzmów i zagadek; **Irena Stachowska z Torunia** wiersz „Kocham cię Pomorze“; **Sobolewski Zbigniew** szereg łamigłówek; **Ukrainka z Dąbrowki** wiersze: „Lato“ i „Noc letnia“; **Artur Wister** 9 doskonałych łamigłówek; **Grzech Ziółko** „Na majówce“ nowelka; **Jan Żarnowski** „Kultura a nasz zwierzostan“.

Jest pewna odwaga w powiedzeniu: moja bezwzględna wina!... Kto, tę odwagę ma, temu jeszcze coś zostało.

Henryk Sienkiewicz.

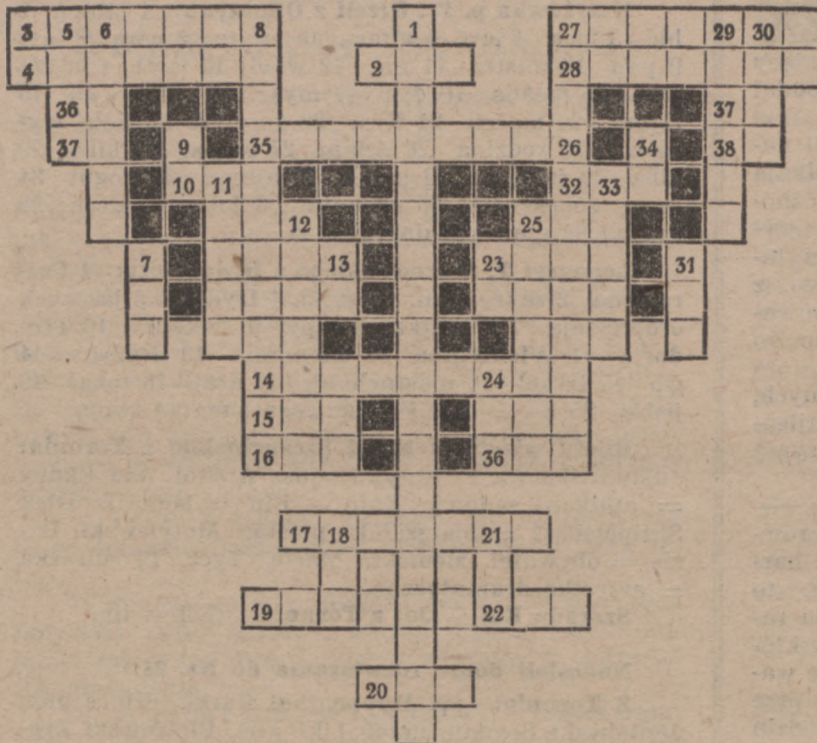
### Nagrody „Domu Rodzinnego“.

**P. Zofja Urbańska** za ładne wiersze „Ongi“, J. Kraszewskiego

**p. Iruch z Lubawy** za wiersz „Koleżankom“ „Ofiara Wiktosi“ M. Bogusławskiej za rozwiązania zadań w Nr. 24

**p. Lipińska Marja** „Rycerz“ Olechowskiego Piotrowski Zygm. „Dziecko legjonu“ Bogusławskiej

**Krzyżówka Zbigniewa Sobolewskiego.**



**Znaczenie wyrazów czytanych pionowo:**

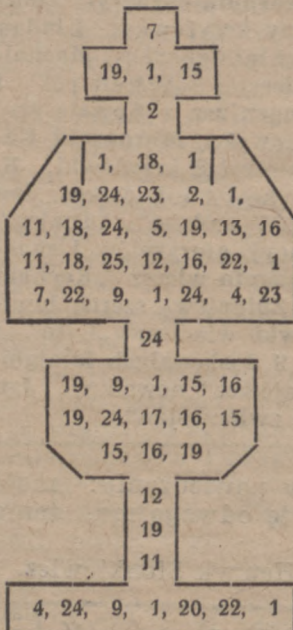
1 imię i nazwisko poety pierwszego romantyka polskiego, 5 mieszkaniec jednego z kraj azjatyckich, 6 przyrząd niezbędny dla krawca, 7 zwierzę z rodziny kotów, 8 nazwisko autora powieści „Tadeusz Bezimienny“ 9 zaimek wskazujący, 11 dopływ Bugu, 12 żołnierz z piechoty tureckiej utworzonej z dzieci chrześcijańskich, 13 pytanie, 18 zaimek, 21 faza księżyca, 23 nuta w śpiewie, 24 inaczej przeznaczenie, 25 duży pył, 26 imię i nazwisko znakomitego liryka, 19 w., 27 zwierzę pociągowe, 29 imię największego zbrodniarza w dziejach ludzkości, 30 staroświeckie określenie zastępujące „pan“ 31 miara wagi, 33 cenny kamień, 34 spółgłoska fonetycznie, 37 przysłówek.

**Czytane poziomo:** 2 rodzaj gwoździa, 3 ptaszek śpiewający, 4 miasto w Anglii, sławne uniwersytetem (wspak), 10 zaimek wskazujący, 14 tytuł honorowy nadawany przez Stolicę Apostolską, 15 wykonawca wyroków śmierci, 16 imię żeńskie zdrobniałe, 17 okres czasu, 19 gatunek węża, 20 inaczej: znosi się płaczem, 22 zwierzę pociągowe, 27 arcydzieło Słowackiego, 28 mityczny śpiewak grecki, 32 budynek przeznaczony na mieszkanie ludzkie 35 młody koń rodzaju żeńskiego użyty pieszczośliwie, 36 i 37 przysłówki.

**Sprostowanie.**

W krzyżówce ostatniego numeru (hasło „Bałtyk“) już w maszynie przesunęły się kwadraciki w literze **k**. Trzeba jeden i drugi dolny przesunąć na lewo, tak, aby wyrazy numeru 21 i 27 mogły mieć litery ułożone do końca. Nadto w objaśnieniach wyrazów pionowych pominięto Nr. 20 przed należnym objaśnieniem: forma odmiany czasownika.

**Figura magiczna ułożył Jan Rozum.**



**Znaczenie wyrazów:**

1. Spółgłoska.
2. Górny dopływ Wisły.
3. Spółgłoska.
4. Rodzaj papugi.
5. Przezroczysta płyta opracowana w ramę.
6. Część umeblowania.
7. Żona króla.
8. Ciała niebieskie.
9. Spółgłoska.
10. Pokarm dla zwierząt domowych.
11. Pazur drapieżnego ptaka.
12. Część twarzy.
- 13, 14 i 15. Spółgłoski.
16. Inaczej grupka dzieci.

Cyfry zamienić literami, przez co utworzą się wyrazy, które czytane poziomo dadzą w środkowym rzędzie, czytany z góry na dół imię i nazwisko znakomitej polskiej autorki powieści i dramatów.

**Gronu Wycieczkowiczów**, które przysłało na konkurs pocztówkowy kartę z podpisami z Wejherowa, przypominamy, że „Dom Rodzinny“ oczekuje opisów i wrażeń z wycieczek.

**Lamigłówka ornitologiczna \*)**

ułożył **Zbigniew Sobolewski.**

1. z l u g e s c
2. o w i s k ł
3. r e z i m
4. r d z o d
5. r k e d c a z
6. p o r d
7. k e d u d
8. w a e m
9. s k e b a

W każdym szeregu poziomym litery poprzestawiać tak, aby otrzymać nazwy ptaków, a wtedy rząd środkowy (objęty linją), czytany z góry na dół, da nazwę jeszcze jednego ptaka pospolitego w naszym kraju

\*) Ornitologia = nauka o ptakach.

**Kwadraty magiczne sylabowe**

Z podanych w kwadratach liter utworzyć sylaby i umieścić je w odpowiedniej kratce w ten sposób, by utworzyły wyrazy, których znaczenie, czytane w kierunku poziomym, będzie jednakowe.

	1.	2.	3.	I.	II.	III.	
1.	AA	AA	AE	I.	AA	AB	KK
2.	EF	GG	RR	II.	OO	OO	OR
3.	TT	VY	ZZ	III.	SS	TT	WY

**Znaczenie wyrazów:**

- 1) Czasopismo. 2) Aparat do mierzenia czasu (liczba mnoga).
- 3) Cena.
- I) Blisko zenitu, II) Nazwa dnia, III) Zasłona u wejścia z materji.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.  
 Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska  
 Redaktorka przyjmuje w poniedziałki od 3—5 i środy 10—1